

## **CLAUS VON STAUFFENBEG – BOHATER, KTÓRY NIE ZABIŁ HITLERA**

- Chodzi o ratowanie Niemiec. I o nic więcej - powiedział ze śmiertelną powagą pułkownik Claus von Stauffenberg do dr. Carla Goerdelera, który po zabiciu Adolfa Hitlera miał zostać kanclerzem III Rzeszy. To zdanie dokładnie oddaje motywy, którymi kierował się Stauffenberg dokonując dwa miesiące później zamachu na Führera. 21 maja 1944 roku młody pułkownik nie chciał słuchać o przekonaniach Goerdelera. Ratowanie Niemiec oznaczało dla niego m.in. utrzymanie Poznania i Gdańska w granicach Rzeszy. Dziś jest bohaterem Niemiec, a jego imię nosi ulica w centrum Berlina.

Claus von Stauffenberg, podobnie jak inni żołnierze, nie mógł głosować w wyborach. Jednak gdy Hitler objął stanowisko kanclerza, zareagował entuzjastycznie. 30 stycznia 1933 roku świętujący to wydarzenie mieszkańcy Bambergu zorganizowali marsz z pochodniami. Claus trafił na demonstrację przez przypadek. "Stauffenberg był w mundurze, został natychmiast rozpoznany jako oficer pułku z Bambergu. Zamiast się z niego wydostać, szedł na czele pochodu" - pisze Peter Hoffman w książce "Stauffenberg: A Family History, 1905-1944". Z udziału w politycznej demonstracji 26-letni żołnierz musiał się później tłumaczyć.

Baron von Laeper, instruktor Stauffenberga w Szkole Kawalerii w Hamburgu i jego dowódca w czasie ataku na Polskę twierdził, że Claus, podobnie jak wielu młodych oficerów w tamtym czasie, uległ fascynacji Hitlerem i nazizmem. Krewni żony Niny uważali go za jedyne narodowe socjalistę w rodzinie, dlatego zaskoczył ich jego udział w zamachu na Hitlera w lipcu 1944 r. We wspomnieniach ludzi, którzy mieli okazję z nim pracować, przewija się stwierdzenie, że był wyjątkowo inteligentny i elokwentny. Z pewnością nie można uznać go za radykała - oczywiście jak na ówczesne warunki.

### **Koniec zabawy**

Claus Schenk Graf von Stauffenberg pochodził z jednej z najważniejszych rodzin arystokratycznych w południowych Niemczech. W 1933 roku wziął ślub z 20-letnią Niną. Kolejne lata wypełniała mu służba w kawalerii, podróże i radości życia. Lubił wyszukane potrawy, które również sam przyrządzał. Pytany o jedzenie i alkohol, odpowiadał: "chętnie, często i dużo!".

"To były piękne dni. 31-letni rotmistrz i jego o sześć lat młodsza żona sami tapetowali mieszkanie; wszędzie leżały materiały i narzędzia: farby, klej, pędzle, listwy i rolki tapety. W ten sposób oszczędzali trochę pieniędzy, ale zarazem była to okazja do śmiechu i zabawy. Obydwoje w jednakowym stopniu kochali meble w stylu empire. (...) Leżeli na dywanie i czytali wspólnie angielskie powieści. (...) Stauffenberg stawiał przed nimi napełniony kieliszek wódki, z którego na zmianę pili po łyżeczku. Kto czytał szybciej, musiał czekać na drugą osobę, by mogli przewrócić następną stronę" - pisał niemiecki dziennikarz Wolfgang Venohr w książce "Stauffenberg - symbol oporu". Sielankę przerwała wojna. Claus był

przekonany, że przyszedł czas, aby spełnić swój żołnierski obowiązek. Chciał kontynuować rycerskie tradycje swojego rodu.



*Claus von Stauffenberg fot. Wikimedia Commons*

**- Ludność jest tu niewiarygodnie głupia. Bardzo dużo Żydów i mieszańców. To lud, który czuje się dobrze tylko pod batem. Tysiące jeńców przysporzy się dobrze naszemu rolnictwu - pisał do żony w liście z Polski wysłanym we wrześniu 1939 r. W kopercie znajdowało się również zdjęcie Clausa na tle spalonego dworu. Był przekonany, że właśnie zaczyna się "systematyczna kolonizacja w Polsce". Wyjątkowe osiągnięcia w czasie wojny z Polską pomogły mu w szybkim awansie.**

Stwierdzenia, że uczestniczył w spisku, aby pozbawić życia Hitlera już w 1939 r. (jak twierdzi jego córka Konstanze von Schulthess-Rechberg w książce "Nina Schenk Hrabina von Stauffenberg. Portret"), można włożyć między bajki. Był wtedy żołnierzem Wehrmachtu dumny ze swoich osiągnięć na froncie i ze zwycięstwa Niemiec. Oficerów ze swojego otoczenia spiskujących przeciw Hitlerowi uznał za zdrajców i zerwał z nimi kontakt.

### **Niemcy nad przepaścią**

Mimo że w styczniu 1942 roku Niemcy kontrolowali największe terytorium w swojej historii, Claus von Stauffenberg rozumiał już, że wojna jest przegrana. 20 stycznia odnotował w dzienniku wojennym działu organizacyjnego sztabu generalnego straty w ludziach - 93 tysiące. Przez 7 miesięcy od rozpoczęcia walk na froncie wschodnim, III Rzesza straciła 900

tys. ludzi. Jak pisze Wolfgang Venohr, w ramach uzupełnień przesłano 800 tys. ludzi. Przy założeniu, że straty z kampanii zimowej wyniosą połowę tego co latem, Stauffenberg wyliczył, że Niemcom do skutecznej walki zabraknie 300 tys. żołnierzy. Z danych, którymi dysponował Stauffenberg wynikało, że biorąc pod uwagę realną zdolność bojową niemieckich dywizji, stosunek sił wynosił 7:2 dla ZSRR, a w broni pancernej wyglądał jeszcze gorzej. Możliwości produkcyjne Związku Radzieckiego całkowicie zaskoczyły niemieckie dowództwo. Armia Czerwona regularnie powiększała swoją przewagę nie tylko w liczbie żołnierzy, ale również w liczbie dział i czołgów. Statystyki były miażdżące.

Postawa Stauffenberga ewoluowała od 1939 r. Jeszcze na przełomie 1941 i 1942 roku, gdy jego kuzyn Hans Christoph Stauffenberg pytał go o poglądy na temat opozycji wobec Hitlera, Claus odpowiedział z dezaprobatą: "najpierw musimy wygrać wojnę". O ile podobała mu się idea podboju i kolonizacji Wschodu, sprzeciwiał się masowym mordom na cywilach i nadmiernym represjom na terytoriach podbitych przez III Rzeszę. Jednak pierwszym i wystarczającym motywem dla zmiany jego stosunku do NSDAP była katastrofa, jaką partia sprowadziła na samych Niemców.

Stauffenberg, podobnie jak coraz większa część oficerów Wehrmachtu, był rozgoryczony sposobem dowodzenia armią. Nieudolność Hitlera w tej kwestii prowadziła Niemcy do nieuchronnej klęski. Kolejne porażki spowodowały, że rozgoryczenie oficera przerodziło się w nienawiść do wodza. Co więcej, Führer nie dopuszczał jakiegokolwiek krytyki swoich działań i otaczał się zaślepionymi ideologią członkami partii. Rozwiązanie było proste: Adolf Hitler musi umrzeć.

## **Walkiria**

Coraz odważniejsza otwarta krytyka nazistów spowodowała, że młody pułkownik został przeniesiony do Afryki Północnej. To skutecznie pokrzyżowało jego plany. Co gorsze, w 1943 r. Afrika Korps był już na straconej pozycji. Ostatnia ofensywa feldmarszałka Erwina Rommla przeprowadzona w lutym na przełęczy Kasserine nie przyniosła efektów. Miesiąc później cieszący się wielką sławą dowódca został odwołany do Europy, aby uniknąć hańbiącej - w opinii Niemców - ewakuacji.

7 kwietnia Claus von Stauffenberg został ranny po ataku myśliwca P-40 Kittyhawk z 3. dywizjonu Królewskich Australijskich Sił Powietrznych. Pułkownik stracił oko, prawą rękę i dwa palce z lewej. Wracał do zdrowia przez pół roku. Od nowa uczył się pisać. Ubierał się używając zębów i pozostałych trzech palców lewej ręki. Twierdził przy tym, że nie wie, do czego kiedykolwiek wykorzystywał pozostałe siedem.

Przeniesienie do Niemiec pozwoliło Stauffenbergowi wrócić do kształtującej się, ciągle nielicznej antyhitlerowskiej opozycji. W sierpniu 1943 r. przygotowania do przewrotu nabrały tempa. Samo zabicie Hitlera nie wystarczyło oczywiście, aby zakończyć wojnę. Gdyby

władzę w Rzeszy przejął np. Heinrich Himmler, Niemcy znaleźliby się w jeszcze bardziej tragicznym położeniu. Tak powstał pomysł wykorzystania planu o kryptonimie "Walkiria" do przeprowadzenia wojskowego zamach stanu.



**Claus von Stauffenberg (pierwszy z lewej) i Adolf Hitler w Wilczym Szańcu pod Kętrzynem, 15 lipca 1944 r. 5 dni przed zamachem fot. Bundesarchiv/Wikimedia Commons**

Zatwierdzony osobiście przez Hitlera plan Walkiria przewidywał mobilizację rezerwistów na wypadek wewnętrznych rozruchów, np. buntu robotników przymusowych. Po modyfikacji, plan zakładał, że po śmierci Hitlera na terenie całej III Rzeszy wprowadzony zostanie stan wyjątkowy, a władzę przejmie Wehrmacht. Oddziały Waffen-SS miały również zostać podporządkowane nowemu dowództwu. Co zaskakujące, zmiany w Walkirii przeprowadzono jawnie.

Claus von Stauffenberg był w tym czasie szefem sztabu Armii Rezerwowej. Obsadził zaufanymi dowódcami 14 z 18 podlegających mu okręgów na terenie III Rzeszy. Ich zachowanie było kluczowe dla powodzenia przewrotu.

Po zamachu wszyscy najważniejsi dowódcy Wehrmachtu mieli otrzymać rozkaz zaczynający się od słów: "Führer Adolf Hitler nie żyje! Pozbawiona sumienia klika przywódców partyjnych, która nie ma pojęcia o sprawach wojskowych, wykorzystując sytuację podjęła próbę zadania ciosu w plecy ciężko walczącemu frontowi i zagarnięcia władzy dla swoich własnych celów". Rozkaz miał nakazywać aresztowanie m.in. wszystkich ministrów, najważniejszych funkcjonariuszy SS, gestapo, służby bezpieczeństwa SD i policji, a także komendantów obozów koncentracyjnych.

## **Honorowa kapitulacja**

**Spiskowcy zakładali, że po przejęciu władzy uda im się wynegocjować z zachodnimi aliantami pokój na honorowych warunkach, uniknąć okupacji Rzeszy i cierpień dla ludności cywilnej. Ustalono również, że całe siły walczące na zachodzie i południu Europy zostaną skierowane na front wschodni, aby zatrzymać Sowietów. Zbrodniarze wojenni mieli zostać rozliczeni przez Niemców, a granice zachodnie miały przebiegać jak w 1914 roku. Oznaczało to, że całe Pomorze i Wielkopolska należałyby do Rzeszy. To samo dotyczyło również Austrii i Sudetów.**

Projekt ten był już wówczas nierealny. Klęska Niemiec była tylko kwestią czasu, Alianci dzielili już przyszłe strefy wpływów i zobowiązali się przyjąć wyłącznie bezwarunkową kapitulację. Jak twierdzi Wolfgang Venohr, zabicie Hitlera i dokonanie przewrotu miało sens w każdym czasie, pod warunkiem, że przyspieszyłoby to kapitulację Wehrmachtu. Mogło to oszczędzić Niemcom najgorszych dla nich miesięcy wojny.

"Niemieckie miasta uniknęłyby 175 najcięższych bombardowań. Drezno, Poczdam, Darmstadt, Würzburg pozostałyby nietknięte. Berlin, stolica Rzeszy, nie uległby nawet w połowie takim zniszczeniom. Ale najważniejsze, że żaden wróg nie wkroczyłby zbrojnie na niemiecką ziemię. Można z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że wiele kobiet i młodych dziewczyn nie musiałyby doświadczyć okropności wojny. (...) Każdy dzień skracający wojnę musiał stanowić dla niemieckiego narodu i dla państwa nieocenioną korzyść" - twierdził Venohr.

Przyspieszenie zakończenia wojny mogło być korzystne również dla Polski. Zamachu w Wilczym Szańcu dokonano 13 dni przed wybuchem Powstania Warszawskiego, które mogło się nigdy nie rozpocząć lub potoczyć się zupełnie inaczej. Obozy koncentracyjne zostałyby zamknięte pół roku wcześniej, a przez Polskę nie przetoczyłaby się Armia Czerwona. Niestety, ta piękna alternatywna wersja historii jest oderwana od rzeczywistości tak, jak polityczny projekt spiskowców.

Pozycja negocjacyjna Niemiec osłabiała się z każdym dniem. Zabicie Hitlera i program polityczny zamachowców miałyby większe szanse powodzenia, gdyby zostały przeprowadzone wcześniej. Spisek powstał zbyt późno, ponieważ nie wynikał ze sprzeciwu wobec nazizmu, ale był rozpaczliwą próbą uniknięcia wojennej porażki. Problem również w tym, że zabrakło ochotnika. Dlatego ostatecznie zamachu dokonał pozbawiony oka i ręki Claus von Stauffenberg.

Początkowo celem miał być nie tylko Hitler, ale też Himmler i Göring. Nie doszło jednak do spotkania całej trójki w jednym miejscu, dlatego Stauffenberg postanowił wyeliminować samego Hitlera.

## **O jeden krok za daleko**

20 lipca 1944 roku o 12.30 w bunkrze pod Kętrzyńnem rozpoczęła się narada z udziałem Adolfa Hitlera. Spotkanie zostało przyspieszone przez Führera, dlatego młody pułkownik

spóźnił się i zdążył uzbroić tylko jedną z dwóch przygotowanych bomb. Zostawił teczkę z ładunkiem wybuchowym blisko Hitlera i pod pretekstem telefonu opuścił salę. Po jego wyjściu, płk. Heinz Brandt przestawił teczkę za jedną z dwóch solidnych, drewnianych podstaw stołu. Uratowało to Führerowi życie. Sam Brandt zmarł później z powodu ran odniesionych w eksplozji. Bomba wybuchła o 12.42 zabijając cztery z 24 osób obecnych w sali i ciężko raniąc kilka kolejnych. Hitler został lekko ranny.

Nawet w wyniku niepowodzenia zamachu, spiskowcy zakładali wprowadzenie w życie planu Walkiria. Warunkiem miało być odcięcie łączności Wilczego Szańca ze światem. Odpowiedzialny za to generał Erich Fellgiebel nie wywiązał się jednak ze swego zadania. Mimo to plan Walkiria próbowano wprowadzić w życie w Paryżu i Wiedniu. W stolicy Austrii aresztowano nawet funkcjonariuszy SS. Plan przejęcia władzy upadł ostatecznie, gdy okazało się, że Hitler przeżył zamach.

- Pewna niewielka klika ambitnych, pozbawionych skrupułów, głupich oficerów o przestępczych zamiarach uknuła spisek, by usunąć mnie, a wraz ze mną praktycznie cały sztab niemieckiego kierownictwa Wehrmachtu - powiedział Adolf Hitler w radiowym przemówieniu do narodu wygłoszonym o pierwszej w nocy.



Sala w Wilczym Szańcu zniszczona wybuchem bomby. 20 lipca 1944 r. fot. Bundesarchiv/Wikimedia Commons

Pułkownik Claus von Stauffenberg został skazany na śmierć jeszcze w dniu zamachu przez generała Friedricha Fromma, który chciał ukryć fakt, że sam był wtajemniczony w spisek. 15 minut po północy, wraz z trzema innymi spiskowcami Stauffenberg stanął przed 10-

osobowym plutonem egzekucyjnym. Zanim upadł na ziemię, zdążył powiedzieć tylko: "niech żyją święte Niemcy!"

Fromm zezwolił na pochowanie spiskowców z honorami, jednak następnego dnia ciało Stauffenberga zostało wydobyte z grobu i spalone. Dzień po egzekucji, Himmler wydał rozkaz aresztowania Fromma. 13 marca 1945 roku wykonano na nim wyrok śmierci.



Skład orzekający, który skazał na śmierć m.in. Clausa von Stauffenberga: Hermann Reinecke, Roland Freisler, Ernst Lautz. Berlin, 20 lipca 1920 r. fot.

*Bundesarchiv/Wikimedia Commons*

## **Bohater Niemiec**

Nie spełniły się prawie wszystkie z politycznych marzeń Stauffenberga. Austria nie jest dziś połączona z Niemcami w Rzeszę. W granicach Niemiec nie ma nie tylko Pomorza, Wielkopolski, Sudetów, Alzacji i Lotaryngii, ale nawet regionów, które należały do Niemiec przed dojściem Hitlera do władzy. Co gorsze, część Niemiec znalazła się pod okupacją Armii Czerwonej, co dla sprawcy zamachu na Hitlera było największym koszmarem. Jedno z marzeń się jednak spełniło. Niemcy są dziś wolnym narodem i mogą wybierać sobie bohaterów, jakich chcą. Nawet Clausa von Stauffenberga.

Oficerowie, którzy podjęli próbę przejęcia władzy w III Rzeszy nie reprezentowali nastrojów większości niemieckiego społeczeństwa. Nawet pod koniec wojny Niemcy masowo popierali Hitlera. Nie ma reprezentatywnych badań niemieckiego społeczeństwa z tamtego okresu, ale z sondażu przeprowadzonego przez Amerykanów wśród niemieckich jeńców w sierpniu 1944 roku wynika, że Hitler cieszył się zaufaniem 68 proc. z nich, a tylko 11 proc. twierdziło, że nie wierzy w zwycięstwo III Rzeszy.

Gdy 11 lat po wojnie w Szwabii - rodzinnym regionie Stauffenberga - pojawiła się propozycja nazwania szkoły jego imieniem, pomysł poparło tylko 20 proc. mieszkańców. Do lat 60. większość Niemców uważała zamachowców za zdrajców ojczyzny.

Wśród historyków panuje zgoda, że Stauffenberg zachwycał się początkowo nazizmem, zmiana jego stosunku do NSDAP była długotrwałym procesem. Podjął próbę powstrzymania Hitlera dopiero gdy stało się jasne, że jego polityka doprowadza Niemcy do katastrofy. Również sam zamach przeprowadzono dopiero w sytuacji, gdy m.in. z uwagi na zbrodnie wojenne, z III Rzeszą nikt nie chciał już negocjować. Nazywanie Stauffenberga antyfaszystą nie określa więc faktu, ale życzenie sformułowane kilkadziesiąt lat po jego śmierci.

Bezkompromisowy pułkownik może podobać się Niemcom. Szczególnie że bohaterów z tamtego okresu, do których wypada się przyznawać na arenie międzynarodowej, Niemcy nie mają wielu. Są jednak lepsze przykłady - Niemcy ratujący Żydów, pomagający Polakom, studenci skazani na śmierć za poglądy, którzy byli prawdziwą antyfaszystowską opozycją. Po co więc tak liczne upamiętnienia Stauffenberga i nazwanie jego imieniem ulicy w centrum Berlina?

Niemiecka polityka historyczna nie jest sterowana centralnie, działa jednak według spójnej koncepcji pokazywania, że na różnych szczeblach administracji, formacji wojskowych i w wielu grupach społecznych aktywnie działali ludzie sprzeciwiający się Hitlerowi. Można przez to odnieść wrażenie, że w III Rzeszy powstała szeroka opozycja wobec nazistów. Nie jest to prawdą, ponieważ nawet w obliczu klęski większość Niemców popierała Hitlera. Nie da się jednak zaprzeczyć, że niemiecka opowieść o własnej historii jest skuteczna i buduje pozytywny wizerunek państwa i narodu.

Podstawowa przewaga Clausa von Stauffenberga jako symbolu to fakt, że na jego temat dyskusja toczy się na całym świecie, doczekał się również hollywoodzkiego filmu z prawdziwego zdarzenia. I nie jest to odosobniony przypadek. Dlatego zachodnia opinia publiczna może odnosić wrażenie, że niemieckich pozytywnych bohaterów II wojny światowej było zdecydowanie więcej niż np. polskich. Nie jest to oczywiście prawda. Po prostu Niemcy potrafią wyeksponować i świetnie przedstawić każdy pozytywny przykład, podczas gdy wielu polskich bohaterów nadal leży w bezimiennych grobach lub zniknęło w zapomnieniu.

Nie ma sensu obrażanie się na Niemców za to, że skutecznie wykorzystują historię do kreowania pozytywnego wizerunku. Warto skorzystać z tego wzorca i zamiast budować swój przekaz głównie w oparciu o ofiary ludobójstwa, przeproszenie i żądanie przeprosin, można pokazać, jakich rzeczy potrafili dokonać Polacy, dysponujący nieporównywalnie mniejszymi środkami niż szanowany pułkownik Wehrmachtu.

**Marcin Bartnicki, Wirtualna Polska**